

„Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

w mi- si- ca		zamieszko- wa	
mięsiec	40 ct.	mięsiec	50 ct.
kwartał	1 złr. 20 „	kwartał	1 złr. 35 „
połrocznie	2 „ 40 „	połrocznie	2 „ 70 „
rocznie	4 „ 80 „	rocznie	5 „ 40 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.



Gena ogłoszeń 5 centów od miejsca jednego wiersza dro-
bnym drukiem.

Przedpłata zamieszko-
waj i ogłoszenia

Przyjmując: Relakcyja, vis a vis Starostwa w Przemysłu.

Przedpłata miejscowa Księgarnia Braci Jeleniów w Przemysłu.

Reklama nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Od Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym objął redakcyja naszego pisma p. Telesfor Boczkowski, w miejsce p. Adama Izakowskiego, przesiedlającego się do Tarnowa.

Zmiana ta nie wplywie pod żadnym względem na kierunek pisma, o czem zresztą szanowni czytelnicy sami się przekonają.

Wybory

do Rady gminnej przemyskiej.

II.

Wracamy jeszcze raz do wyborów do Rady miejskiej, bo że trudno nam się odłączyć od tego tematu, który tyle uwagi wyłącłemu człowiekowi nastrocza. Nie skończyliśmy, gdybyśmy je wszystkie na tem miejscu ponieść chcieli. Pomiędzy zatem komiczne strony tych wyborów, ową nury fatalną, na dwa klucze zamkniętą a przeciętą otwartą; pominiemy niechętnie odwołane po numeru wyborców z kartkami niemiędziej barwy i owe fortele, których ci nieszczeni używać musieli, pokazując zdaleka kartkę białą, aby się przedzej do urny dostać mogli. Pominiemy na wójt dowcipne na wójt złośniwie łowienie kandydatów mających głos oddać tym sposobem, iż się zostawiali miejsce próżne na kartce i wpuszczało na przemian tam tego kandydata nazwisko, który właśnie do urny przystępował; pominiemy i inne podobne epizody, do których określenia potrzebny byłby Szczytko lub niedzielnego kronikarza Dziennika Polskiego. Ale pomnąż niemożemy tych stron wyborów, które poważnego wymagają zastanowienia i o naprawę wóją. „Jest coś zgłębione w państwie

duńskim”, to hamietowski słowo ma i do nas zastosowanie.

Zwrómy przedewszystkiem uwagę na strasną demoralizacyją, jaką u nas szerzą każdorazowe wybory. Rozumniemy, że bez agitacyi obejść się nie może, bo cała masa wyborców chwilowym głędom a nie ma zdania własnego; ale ta agitacyja niechże będzie godziwą, niech ludzkości i moralnych używa środków. A u nas, smutno pomyśleć: niema srołka, któregoby nie używano; pływaka na wielką skalę, obiecańki wszystkich możliwych korzyści, ba i najdosłowniejsze, brzęczące argumenta stały się do tego stopnia regułą, iż się nie bawie żadne już wybory obejść niemożna.

Nie zaprawde smutniejszego, jak nasze zgromadzenie przedwyborcze, gdzie się wykrzyknęły pijane wiyaty lub groźby, a nie dopuścił słowa rozsądnego! Także to ma być wolny wyraz woli narodu? Takie skutki samorządu? . . . Niech Bóg nie pamięta tego tym ludziom, którzy na te tory wprowadzili naszą autonomię; bo obecnie to że tak już nagrodzone, że każde stronnictwo musi się chwycić takich samych środków, jeżeli nie chce aby na czele stał wybrańcy motochu. Czy jest rada jaka na to, nie wiemy; to pewna, że na razie radzić trudno. Jedynie umoralnienie ludu przez kościół i szkołę może z czasem, ale tylko z czasem temu podoląć.

Z oburzeniem przypatrywałam się także różnego rodzaju presy, jaką wywierali na wyborcach niektórzy urzędnicy magistratu. Ledwieby kto uwierzył, iż biura magistratu stały pewnej części wyborców do dyspozycy; przecznąc się tam było niepodobna przez tłumy; tam się naradzano, agitowano, pisano kartki, utworzono tam formalne biuro wywiadowcze, a zamiast burmistrza gospodarowało tam indywidualum, aż nadto dobrze znane w naszym mieście, pisarz pokątny a zarazem kandydat na radnego. Pewien wyborca, ziemieśnik, zatrudniony wła-

śnie przy robocie miejskiej, został natychmiast odpędzony od roboty przez urzędnika miejskiego, za to, że biorąc „magistrackie” pieniądze, przewidywał agitacyję.

Takich faktów można by przytoczyć sporo; nawet policjanci wyruszyli w pole i służba wszelkiej kategorii, aby wyborców ścisnąć do głosowania za „magistrackimi” kartkami. Kto wie, jaki respekt wzbudza ten, kto właśnie władzę dźwierży; kto wie, że żołnierze się najbardziej boją kaprala, ten pojmie, jak silna jest presyja wywierana przez urzędników magistratu, którzy mają sposobność tysięcy innymi sztykanami wywierać potężniejszą niż niepowolny.

„Ale to gra niebezpieczna — broń to obocieczna! Bo na takie zapowiedziane obowiazków, jest rada: puryfikacyja urzędników magistratu, i to powinno być jednym z pierwszych zadań nowej Rady miejskiej.

Przegląd polityczny.

Ugłoszenie w tureckim urzędowym organie konwencyi między Austryją a Turcyją w sprawie zajęcia Bosni i Hercegowiny, wywołało w całym państwie ogromne niezadowolone. Przeczytawszy ją zdawać się musi, że Turcyja czyni łaskę Austryi, iż jej dozwala kraje te chwilowo zatrzymać. To rezultat osiągnięty przez węgierską politykę Austryi, to skutek niedoocyj, wchacania się którzy iść. Głuby Austryja korzystające z chwilowych niepowodzeń Rosyji na polu dyplomacyi, była z całą szczerością wzięła sprawę słowiańszczyzny w rękę, byłaby odniosła sama korzyści i przychylnia się do prawdziwego oswo-bodzenia ludów słowiańskich. Dziś wady każdy, iż ta Rosyja pobita niby w sprawie Wschodniej, zwyciężyła faktycznie. Na tronie bułgarskim zasiadł lejtnant pruski przebrany przez cara jak

Wet za wet.

Ustęp z życia komydyanta.
(Ciąg dalszy).

Timercasem bohater nasz szedł ulicą, przed chwilą tak czyniową, a obecnie pustą, bo pora obiadowa zapędziła wszystkich do domu. Czy wazył on w głowie następną przed chwilą zrobionego kroku, a może go załowił, czy też myśli jego powracza się do niedawno minioniej przeszłości, trudnoby odgadnąć, to pewna iż nie wesoło musiały być myśli co nim owładnęły, bo czubego wyminęło zmarszczenie się kilku silnymi faldami.

Naraz podniósł głowę schyłony i spojrzął w okło. To jakby w celu zorientowania się w której się stronie znajdował, a oko padło na napis wielkimi literami nad drzwiami tak łączącego sklepiku położony: Bazar A. Swiderskiego.

— Czy może ten człowiek przesładuje? pomrukał do siebie, przed chwilą zbudził on we mnie przykre wspomnienia, obecnie zaśów mi się przypomnia.

Doszedłszy do sklepu rzucił spojrzenie do wnętrza i dojrzał jak zagłowiło dłoń osobistość odzianą w ubranie. Pan Swiderski urządził przed okno idącego skrzywił się, jak gdyby urzał nie miłą jaka osobę.

Pierwszy kołnierz zaśed zaśed, aż stanął przed siebie „pod sroka”. Hotel ten jak go nazywano, był to sobie po prostu załad ostatniego rzędu, a właściciel jego rudy Szołzima sływał z tego, iż trudno się wszystkim, co tylko mogło zająć przysięść. Znał on też wszystkich, nie tylko w mieście lecz i w okolicy i

tak było o stanie majątkowym wszystkich powiadomiony, jakby siedział w ich kieszeniach.

Właśnie stał on przed drzwiami szynkowni „Hotelowej” gdy nasz bohater wchodził, lekko więc uchylił jarmułka i wyminął z ust nieostępną fąjkę, z której wydobywał zadowolony dym bakunin, przystąpił do naszego artysty.

— Nu, to pan już nie będzie w aktorażach p. Skwarkę zapytał, przed chwilą przybiegł tu jego chłopiec i pytał się, czy Pan nie przesyład tu, bo p. Skwarka podobno żaliuje tego, że Pana pogniewał.

— Nie tędy już wiesz, lakonicznie odpowiedział awant, którego abisze rozlepane właśnie, krótko p. Edwardem nazwazył.

— Nie mógłby m. pan Szołzima powieścić, zapytał po chwili, co to za jeden ten Swiderski, co ma bazar na tej ulicy?

— Dlaczego nie? to lichwiarz, oszust, a przytem sknera, odrzekł żywo Szołzima, a ten mowy i wyraz gnielwo malującego się na twarzy zdradzały, iż Szołzima, którego był szczęśliwym współzawodnikiem Swiderski, którego robił dywersyja w geseftach. Wiele mógłby on nim powieścić, lecz to dość długa historia, ciągnął dalej, gdyby jednak Pan pozwolił szklankę wina, to popijając opowiadziłbym.

Ciekawość skłoniła Edwarda do zgodzenia się na propozycyę Szołzimy, wziął więc razem do ręki szynkownej, a przez nią do alkierzy. Gdy podano wino i Szołzima natla lampki stanął on zdrowie Pana Edwarda, aby w długie lata występował w tyntrze Skwarkę jaktemu zyczy wszelkiego powodzenia. Snać iż Szołzima odebrał przez chłopca polecenie załogać swego między zaginionym aktorem a dyrektorem, a może też

i z innych powodów zależało mu na powodzeniu trupy przybyłej.

Edward wypił należą szklankęczkę zapewniając Szołzimy, iż wcale nie życzy zle p. Skwarkę i nie żyć dotąd gawęda.

— Leć odd Szołzima wie o Swiderskim? zapytał powracając do własnego tematu rozmowy.

— Nu Swiderski był przed dziesięciu laty kłopotliwy, trudnił się pokątną adwokaturą, lecz nie miał klientów i był prawie w nędzy, gdy mu przypadł w pomoc, pożyczkę pięćset złotych pan Rawicz. . . .

— Kto powieścił? przełaził znowy Edward.

— Nu, pan Rawicz, co miał niedy Wólkę; bogaty to był pan, lecz od czasu jak mu syn gdzieś wyjechał i zniknął, to on wpadł w desperacyę, traacił majątek, aż umarł.

Owóż temu pieniądzy stanął Swiderski na nogi, bo ma tęga łęgow. Pożyłszy on na lichwie i ścisnął długi tak też trochę, iżby żył tego nie czynił i wkrótce zaczęło mu się wiew dobrze. Do nas przyżył on tu dopiero przed dwoma laty i to już mającym, a to co Panu mówię, to wiem od mego krewnego Ieka, co był palczarzem a pana Rawicza.

Jak pan Rawicz podupadł, ciągnął rzecz dalej Szołzima, pociągawszy tylko wino, to upominał się Swiderskiem o pieniądze, lecz że podobno zgubił skrytek na dług, więc Swiderski nie oddał mu pieniędzy, powiedziawszy, iż to uczyni dopiero wtedy, gdy mu oblić odde. Potem umarł pan Rawicz, a Swiderski korzystając z tego pewnie już nigdy pieniędzy nie odda.

Opowiadanie obesztyś diwne wywarło wrażenie na Edwardzie. Podparł ręką głowę i zamyslił się ponuro

